

Zmierzch pokolenia, zmierzch epoki



„Pokolenie odchodzi, pokolenie następuje”. Odchodzi pokolenie Mendla Krzyka, właściciela małej przewozowej firmy na Moldawanie, przedmieściu Odessy. Mendla o „szerokiej” na polu żydowskiej, na polu rosyjskiej duszy, który jak nikt wodził rej na hulankach w karczmie Riabcowa i nie ukrzywdził nigdy swych klientów i pracowników. Następuje — pokolenie synów Mendla: Beni i Lowki. A raczej — Beni, bo to on jest silniejszy, wolny od wahań między sentymentem i uczuciem a pragnieniem zysku, władzy, znaczenia. Przychodzi pokolenie chłodno rachujących, prężnych młodych. Oni mogą stawić czoła zmieniającemu się światu.

665

Ale zmiana nie następuje bezboleśnie. Dawne broni się, nowe nie chce czekać, musi walczyć. Dramat rozgrywa się w rodzinie, w psychikach jednostek, Dramat rozgrywa się też w planie społecznym. W Odessie 1913 roku, mieście pogranicza różnych narodowości, porcie otwartym na nowinki płynące ze świata, nowy porządek społeczny dopomina się o swoje prawa. W planie społecznym jest to dramat podobny jak w „Wiśniowym sadzie” Czechowa: sad trzeba sprzedać, cóż z tego, że jest najpiękniejszym miejscem w okolicy, skoro nie rodzi owoców. Nadchodzi bowiem czas, gdy piękno duchy i ich racje muszą ustąpić ludzom interesu i ich zmiennym kryteriom.

„Wieczór to jest wieczór” — mówi rabin Moldawanki, Ben Zacharia. Nie można zamienić go w inną porę doby. Dotyczy to także wieczoru życia, wieczoru epoki.

„Zmierzch” — taki tytuł ma sztuka

Izaaka Babi, rosyjskiego pisarza pochodzenia żydowskiego. Zapowiedzi premiery tego dramatu w toruńskim Teatrze Wilama Horzycy wzbudziły dwojakie apetyty. Apetyt na odwrócenie atmosfery odeszłego, a frapującego świata żydowskich przedmieść. I apetyt na „gęsty” od napięć, pełen ciekawych; złozonych postaci dramaturgologicznych.

I ...? Odpierność, „egzotyka” przedstawionego w sztuce środowiska zarysowana jest bardzo subtelnie. Atmosferę tworzy kilka ciekawych pomysłów inscenizacyjnych. Główny wątek sztuki przeplatany jest symbolicznymi, poetyckimi obrazami. Na chwilę w mrok odchodzą główne miejsca dramatu: dom Mendla i karczma Riabcowa i znajdujemy się na odeskiej ulicy, którą przechodzą biedni ludzie, na której prostytutka szuka klientów. Albo w jakimś domu, skąd odchodzi mężczyzna na kilkuletnią służbę wojskową. W innym, w którym uboga matka nakłania dziecko do ciągłego ćwiczenia gry na skrzypcach, bo to szansa wyrwania się w lepszy świat. Na dalekim planie pojawiają się ciemne sylwetki mędrców (uczniów?) przypominających mądrości Tory. Nastrój buduje też znakomita muzyka Zbigniewa Karneckiego, wykorzystanie w przedstawieniu chóru (połączone siły toruńskich chórów). Natomiast rodzajowości, stylizacji mało jest w grze aktorów (z wyjątkiem może Pawła Tchorzelskiego jako Bobrinca). W kuluarach — wprawdzie można było „podsluchać” głosy zawiedzionych z powodu braku „żydowskiego” akcentu, egzotyki; do której przyzwyczaili nas filmy i... stare, żydowskie kuplety kabaretowe.

Ale „Zmierzch” to przecież nie sztuka obyczajowa. To dramat uniwersalny. Mendel Krzyk, zakochany starzec, chce rzucić do stóp młodej kobiecie dorobek życia. Prawo do majątku domaga się jego przedsiębiorczy synowie. Postacie, dramatu przeżywają uniwersalne, ogólnoludzkie konflikty. (Może tylko w innych kręgach kulturowych nie przyjmowano by tak dramatycznie złamania zasady „czcij ojca swego”... — wszak jeśli starzec krzywdzi rodzinę...?): Wydaje się, że właśnie tę uniwersalność „Zmierzchu” chciała w toruńskim przedstawieniu podkreślić reżyser Krystyna Meissner. Nie rodzajowość, czy koloryt obyczajowy, lecz — ładunek emocjonalny, treści filozoficzne sztuki. Podkreślić i przekazać poprzez wprowadzenie na scenę galerii interesujących, pełnokrwistych postaci, poprzez zderzenia między nimi. Niestety, część postaci wypada w przedstawieniu błado. Przekonujący, pełen wewnętrznych napięć, chociaż zagrany oszczędnymi środkami jest Mendel Mieczysława Banasika (niegdyś aktora Teatru Horzycy; ulubieńca toruńskiej publiczności). Pełną dramaturgię postaci jego żony Nechamy wykreowała Tatiana Pawłowska. Ciekawie, dobrze są role Jerzego Glińskiego jako Arie — Lejba i Józefa Skwarka jako rabiną Bena Zacharii. Bardziej błado, jednowymiarowo wypadają, niestety, tak znaczące dla przedstawienia postacie, jak synowie Mendla (Lowka Krzyk — w wykonaniu Macieja Dahmsa; Beni Krzyk — Ildéfonsa Stachowiaka). Z niektórych dramatycznych przecieć, jak wynika z treści dramatu, scen z ich udziałem, wieje chłodem obojętności.

Generalnie jednak inscenizacja „Zmierzchu”, wzbogaconego o fragmenty opowiadań Izaaka Babi, na deskach Teatru Horzycy jest interesująca; Duża w tym zasługa Aleksandra Semenowicz. Jej nastrojowa, ciekawa scenografia znakomicie różnicuje plany, pozwala bez ciągłego opuszczania kurtyny i przestawiania sprzętów... pomieścić na scenie całą żydowską Moldawankę.